

# ANEGDOTY CHASYDZKIE

## UMOCNIĆ SIĘ WOBEC ZŁEGO<sup>1</sup> (FRAGMENT)

Działo się to w środku zimy. Mróz był wielki, spadały całe góry gęstego śniegu, który wiatr z czterech stron świata smagał tam i z powrotem, zanim zdołał dotrzeć do ziemi i rozdmuchiwał puszyste płatki, zasypujące wszystko, padły, rzeki i doliny. Wicher tak mistrzowsko wszystko pokrył śniegiem i wyrównał, że nie dało się zauważyć, gdzie wąwóz, dolina czy wzgórze – biała, naciągnięta kołdra przykryła cały świat.

Przez taką właśnie zimę szedł młody Żyd w podartym ubraniu i dziurawych butach, ciężko stąpając w śniegu, czując, że z głodu i zimna uchodzą z niego siły.

Dokąd zmierzał?

On sam nie wiedział dokąd. Już niemal dwa dni, jak wędrował. Zapadał zmrok, a on nie miał nawet nadziei, że znajdzie gdzieś nocleg. Kolana mu drżały, a jego całe ciało było przemarznięte.

Nagle dostrzegł z daleka światło. Kilka minut później stał już przed matą ubogą chatką. Z jej okna wylewało się światło.

Zapukał w szybę, a drzwi otworzyły się szybko i gęsta ciepła para uderzyła go w zmarzniętą twarz. Przy drzwiach stał stary chrześcijanin, przyjaźnie zapraszając do środka.

Wszedł. W izbie było ciepło niczym latem. Świece płonące w lichterzu na stole rozpościerały czyste światło w pokoju, w którym czekały gotowe trzy pościelone łóżka, jakby specjalnie wystawione, by przyjąć gości, przechodniów, umęczonych i zmarzniętych z powodu chłodu i śniegu, żeby mogli dość do sił, ogrzać się i ugościć.

Gdy wędrowiec wszedł do środka, zdawało mu się, że uciekł z piekła do raju. Ciepło ogarniało wszystkie jego członki a jasne światło podnosiło go na duchu.

Stary chrześcijanin mówił z nim z szacunkiem, przyjaźnią:

– Spędź noc tutaj a odpoczniesz. Zdejmij wilgotne buty, usiądź przy kominku, ogrzejesz się i wysuszysz ubranie.

Wędrowiec uczynił tak, jak mówił gospodarz, gdy ten ciągnął dalej:

– Przyniosę ci chleba i coś ciepłego, potem położysz się w jednym z łóżek, wyśpisz i wypoczniesz...

Wędrowiec usiadł więc przy kominku i rozejrzył się. Zobaczył, że na ścianach wiszą dziwne malunki i krzyże, cudownie piękne obrazy, nie dające spokoju duszy i proszące, aby przed nimi uklęknąć...

Z zewnątrz dochodziło wycie wiatru, tymczasem w izbie było jasno i ciepło. Miętko wyścielane łóżko jakby zapraszało, aby położyć w nim umęczone ciało. Nawet starzec stał i mówił tak słodko:

– Zaraz podam ci chleb, wypijesz coś ciepłego i pójdziesz odpocząć.

Kiszki w brzuchu grały z głodu marsza.

Stary goj odszedł do spiżarni przynieść chleb, wędrowiec zaś zaczął przyglądać się krzyżom i obrazom na ścianach. Zły doradca podchodził go i podpowiadał:

– Nu, Bogu dzięki, że cię tu sprowadził i wyratował z opresji. Zjedz chleb, który ten dobry człowiek ci da i napij się czegoś ciepłego, ocalisz duszę przed śmiercią. Potem położysz się w ciepłym łóżku i dojdiesz do sił. A jeśli nawet uklęknieś, cóż to szkodzi! Czy to w ogóle byłby grzech?

Wędrowiec poderwał się z miejsca i zanim starzec zdążył przynieść posiłek, wyskoczył na zewnątrz, pozostawiając przy kominku podarte bucior.

## NAPOLEON I MAGID Z KOZIENIC<sup>2</sup>

Do Napoleona doszły wieści, że w Kozienicach mieszka magid<sup>3</sup>, który nie chciał podejść do generała, gdy tego od niego zażądał, i powiedział, że nie pójdzie, ponieważ generał zdradza swego władcę.

Cesarz zrozumiał, że ten żydowski rebe musi być świętym i bardzo zachciało mu się zdobyć jego błogostawieństwo, zanim ruszy z wojskiem na wojnę. Przebrał się więc w ubiór prostego żołnierza i wyjechał do Kozienic.

Tego dnia, gdy Napoleon przybył do miasta, trwało święto Purim. Magid stał w swoim domu studiów, odmawiając słodkim głosem i w wielkim uniesieniu treść zwoju Estery, jak to miał w zwyczaju. Lecz o dziwo, miał jak zawsze czytać słowo po słowie, wers po wersie, tym razem bardzo się spieszył, nie przystawał, lecz jednym ciągiem odczytywał słowa, wersy i rozdziały.

1 >> Aszer Anszl Krausz, *Dos lebn fun Baal Szem-Tow*, New York, 1967, s. 149–152.

2 >> Tamże, s. 137–141.

3 >> Izrael z Kozienic – Izrael Hopsztajn (1735–1814), cadyk, uczeń Dow Bera z Międzyrzecza, jedna z najważniejszych postaci chasydyzmu na ziemiach polskich na przełomie XVIII i XIX wieku.

Nagle wykrzyknął pewnym siebie tonem:

– *Nafol tipol*<sup>4</sup>! Pewnie upadniesz! Pewnie upadniesz! (to o czym wspomina zwój, gdy Zeresz, żona Hamana, przy okazji jego pierwszej porażki, mówi: skoro zacząłeś już padać przed Żydami, będziesz wciąż upadał i upadał, *nafol tipol*). I znów jego głos osłabł, przycichł, złagodniał. Czytał teraz słowo po słowie, z przerwami we właściwym miejscach, jak miał w zwyczaju. Ludzie w domu studiów dziwili się: co to się z nim dzieje?

Rozejrzeli się i zobaczyli, że do boźnicy wszedł żołnierz. Nie zwracali jednak na niego uwagi, to nie pierwszy raz, jak wojsko i goje przychodzą zobaczyć i wysłuchać ich magida, słynącego cudami, słodkimi modlitwami i kazaniami. Przysłuchiwali się dalej odczytywaniu zwoju, nie oglądając się zupełnie na obcego. Ale gdy tylko magid skończył czytać, odwrócił do niego twarz i zawołał na głos:

– Błogostawiony, który dzieli się swą chwałą z człowiekiem! – słowa, które odmawia się na widok króla.

Zgromadzeni bardzo się przestraszyli. Zrozumieli, że obcy jest władcą, nie wiedzieli jednak jakiego państwa. Może to król Francji, który rządzi wieloma krajami albo jakiś inny. W każdym razie należało oddać mu właściwą cześć, tymczasem oni nawet się na niego nie obejrzel. Czy się na nich nie zechce zemścić?

Ale oto magid podszedł do niego. Dał mu znak palcem, żeby usiadł na ławie pod aron ha-kodesz, sam zaś ze zgromadzonymi dokończył odmawianie modlitwy porannej, jak jest przykazane. Potem poprosił obcego, aby wszedł z nim do pokoju. Obcy zgodził się i poszedł za magidem, który z wielką ciężką posadził go na swoim krześle, a sam stał zupełnie jak sługa przed królem.

Obcy zapytał o dwie rzeczy: skąd magid wiedział, że jest cesarzem, a skoro już wiedział, dlaczego nie oddał mu należnej czci od razu, gdy wszedł do boźnicy – czemu nie zaprzestał czytania?

Magid odpowiedział:

– Myślisz, cesarzu, że wszedłeś sam? Anioł, który poprzedza każdego władcę, przyszedł z tobą (tak mówią dawne księgi, że przed każdym władcą kroczy anioł i go strzeże).

Obcy pytał dalej:

– Skąd wiedziałeś, że jestem cesarzem a nie po prostu jakimś królem?

Magid odparł:

– Anioł, który cię poprzedza, jest silniejszy niż inne i zajął wiele innych. Ujrzałem go i zrozumiałem, że jesteś Cesarzem Napol...

Zamyślił się kilka chwil, po czym rzekł:

– Potężny jest ten, który idzie przed tobą, ale gdy wszedłeś do boźnicy, ja stałem przed Panem nad panami i aniołami, przed tym, który ustanawia rządzących, wynosi ich i poniża oraz wrzuca ich do grobu.

Podniósł ręce i donośnym głosem zawołał:

– A Ty, Boże, jesteś wzniosły na wieczne wieczności. I władasz wszystkimi panami!

Napoleon wstał i zaczął prosić magida:

– Rebe, pobłogostaw mnie, abym wyszedł z wojny zwycięsko.

Gdy ten usłyszał słowa cesarza, zaczerwienił się jak ogień. Kręcił głową tam i z powrotem, jakby szukając rady, w jaki sposób wy dostać się z zakłopotania. Był jak zagubiony, ale nagle uniół ręce i powiedział:

– Niech będzie twoja wola, żebyś bił swoich wrogów!

Ale „zwyciężał” ich – tego magid nie powiedział.

## GILGUL<sup>5</sup>

Reb Motele [z Czarnobyla]<sup>6</sup> uchodził za wielkiego cudotwórcę. Wiele spośród jego cudów dotyczyło dybuków, które przeganiał, oraz wędrowki grzesznych dusz. Reb Motele uważał, że świat pełen jest migrujących dusz grzeszników, odesłanych z powrotem do niższego świata, aby odnalazły *tikun*. Cadyk pomagał im go znaleźć, ponieważ jego moc była wielka a serce dobre.

Chasydzi opowiadają, jak reb Motele pewnego popołudnia kazał nagle zaprzęgać konie a bliskim swym uczniom oraz „sześcioro sifaczom”, którzy zawsze mu towarzyszyli, polecił szykować się do drogi. Nikt nie wiedział, dokąd cadyk zamierza jechać. Ale skoro rebe kaze, nikt nie stawiał zbędnych pytań. Karetę wkrótce stanęła zaprzężona „na szpic” w sześć ognistych rumaków, a towarzysze czekali gotowi, by ruszyć jej śladem.

Wsiadłszy do karety, reb Motele odezwał się do woźnicy tymi słowy:

„Puść lejce i pozwól koniom iść, gdzie zechcą”.

Tak też uczynił, konie zaś poszły w boczną drogę, o której nikt nie wiedział, dokąd może prowadzić. Towarzysze wruszali ramionami i jechali za nimi. Szlak wił się w górę i w dół, zrobił się piaszczysty i kamienisty, ale konie szły dalej. Wkrótce skierowały się do lasu i przystanąły.

Reb Motele wysiadł z karety. Towarzysze uczynili to samo, schodząc ze swoich wozów, i gdy cadyk ruszył głębiej w las, poszli za nim.

W środku lasu słychać było szum, jakby wiatr przelatujący przez gęste korony drzew. Szum stawał się głośniejszy, dochodziły jeszcze gwizdy, a po kilku krokach dało się słyszeć płacz – ludzki płacz...

4 >> Es 6,13.

5 >> Dovid L. Mekler, *Fun rebns hof*, t. 1, New York, 1931, s. 116–118.

6 >> Motele z Czarnobyla – Mordechaj Twerski (1798–1837), cadyk z dynastii czarnobylskiej, syn Nachuma, ucznia Baal Szem Towa i Dow Bera z Międzyrzecza. Realizował królewską drogę chasydyzmu, wywodząc swoje pochodzenie od biblijnego króla Saula i utrzymując bogaty dwór dzięki sprawnej machinie finansowej, m.in. ściągającej podatki z chasydów w granicach jego działalności.

Chasydów ogarnęło przerażenie. Ale skoro reb Motele kroczył dalej, szli jego śladem. Wkrótce dotarli do strumienia i cadyk się zatrzymał.

– Tu odmówimy popołudniową modlitwę – powiedział, obrmył ręce w wartkim nurcie i rozpoczął modły w skupieniu i wielkim uniesieniu.

Reb Motele rozgrzewał się w modlitwie, a im bardziej się rozgrzewał, tym cichszy stawał się szum lasu. Przy końcu *Chazores ha-szac*<sup>7</sup> okolica jakby zapadła w sen. Tylko słowa cadyka nabierały siły i rozlewały się z jeszcze większą słodyczą, brzmiać wśród drzew niczym głos Nieba.

Skończywszy, reb Motele zwrócił się do swych towarzyszy:

– Możemy już wracać. Dusze otrzymały swój *tikun* i powrócą do Świata Prawdy...

– Jakie dusze? – chasydzi dopiero teraz ważyli się zapytać cadyka.

– Cały las był ich pełen – wyjaśnił Czarnobyler. – Do każdej gałęzi, do każdego liścia przyczepiła się dusza. Szum i płacz, które słyszeliście, pochodziły właśnie od nich. To były dusze szojchetów.

Towarzysze cadyka zdziwili się – dlaczego akurat szojchetów?

– Zrozumcie mnie – wytłumaczył im cadyk – szojcheci, jakimi cadykami by nie byli, nie mogą dostać się do Świata Prawdy bez *tikunu*. Przelewali wszak krew żywych istot, więc ich dusze zostają zesłane na ziemię, aż go odnajdą. Wiele z nich łączy się z drzewami owocowymi, a gdy jakiś Żyd przychodzi zerwać i zjeść owoce oraz czyni nad nimi błogosławieństwo, otrzymują przez to swój *tikun*.

– Tutaj, w lesie dusze musiały długo czekać. Zapomniany zaulek. Żadni Żydzi tędy nie przejeżdżają. Nikt się nie zatrzymuje na popołudniową lub wieczorną modlitwę czy też tak po prostu, żeby spełnić micwę. Były godne pożalowania. Ale dzięki Bogu nasza modlitwa pomogła...

## CADYK RATUJE MĘŻATKĘ PRZED GRZEchem<sup>9</sup>

W Lublinie zdarzyła się kiedyś taka historia: Mistrz krawiecki, już w nieco podeszłym wieku, miał piękną, młodą żonę, która lubiła się wdzięczyc do czeladnika, przystojnego młodzieńca. Krawiec bardzo głęboko cierpiał z tego powodu i dlatego postanowił chłopaka odprawic. Jednak żona robiła wszystko, żeby tylko nie pozbywał się takiego dobrego, wiernego pracownika, który jest, poza warsztatem, także jej prawą ręką i trudno jest się jej obejść bez niego choćby przez jeden dzień. Oczywiście, dopięta swego, ale podejrzania męża jeszcze się przez to wzmocniły.

Przyjaciele poradzili mu, aby udał się do cadyka<sup>10</sup>, otworzył przed nim zgorzkniałe serce i zrobił dokładnie to, co każe uczynić. Krawiec polecił sobie napisać kwitł, w którym w związku z podejrzeniami wobec żony, znajdowały się następujące słowa: „Niechaj Sprawiedliwy modli się do Boga, aby ocalił przed złamaniem serca” [...].

Gdy Widzący to przeczytał, zamyślił się chwilę, skupiając wzrok na imieniu żony krawca, po czym rzekł: Twoja żona nie zgrzeszyła, serce wciąż jeszcze masz całe. Jednakże nie zaszkodzi uważać i zabronić jej pozostawania w pokoju sam na sam z robotnikiem.

Owego robotnika zakazał jednak potraktować wbrew woli żony, aby nie zmącić domowego miru.

Krawiec wrócił zadowolony do domu i nie spuszczał małżonki z oka. Dostrzegła to i ze wszystkich sił starała się ukryć wewnętrzną sympatię do czeladnika. Zdarzyło się jednak, że jej mąż musiał wyjechać do Łęcznej na jarmark. Dogadała się więc z robotnikiem, aby został na noc w jej domu, jak zawsze, chociaż tym razem męża nie będzie. Krawiec, który ich podejrzewał, naradził się z cadykiem, a ten nakazał mu jechać i mieć głęboką nadzieję, że małżonka, z pomocą Boga, nie ulegnie pokusie. I mistrz rzeczywiście wyjechał.

Nocą, gdy robotnik chciał wstać z postania, zobaczył nagle lubelskiego cadyka kręcącego się tam i z powrotem po pokoju. Zaczął trząść się jak osika i zakrył się kołdrą, aby nie widzieć postaci rebego. To samo działo się wiele razy, gdy podejmował jakikolwiek ruch z myślą o występku. Dobrze rozumiał, że sprawa nie jest błaha, że rebe przebywa teraz u siebie, ale ukazuje się mu, aby go ocalić przed złem. Postanowił więc zwalczyć w sobie grzeszne myśli. Wyskoczył z łóżka, ubrał się i wybiegł do cadykowego domu studiów, aby przekonać się, czy rebe tam jest, a przy okazji na miejscu doczekać poranka.

A Widzący siedział właśnie w domu studiów z chasydami, dłużej niż zazwyczaj, i opowiadał następującą historię:

Zdarzyło się to, gdy pewnego razu jechałem do mojego mistrza reb Bera<sup>11</sup> do Równego. Miałem wtedy dwadzieścia parę lat, ładną buzię i puste kieszenie. Musiałem więc iść do niego na piechotę, zatrzymując się po karczmach, aby od co szlachetniejszych arendarzy otrzymać trochę prowiantu i także kilka groszy.

Przybywszy w środku zimowej nocy do karczmy, chcąc przekąsić coś i przenocować, zauważyłem, że nie pracuje w niej ani jeden mężczyzna. Kilku chłopów siedziało i piło wódkę, a obsługiwała całkiem młoda kobieta. Podeszła do mnie i zapytała, czy chcę coś zjeść. Odpowiedziałem, że nie mam czym zapłacić, ale jeśli poda mi wieczere za darmo, zjem. Niewiasta uśmiechnęła się do mnie nieskromnie i powiedziała: Poczekaj chwilę, przyniosę zaraz chleba z masłem i szklankę mleka. [...] Oczywiście przenocujecie tutaj. Możecie spać w łóżku mojego męża, który wyjechał do miasta. Zostałam sama, za wyjątkiem parobka ze stajni.

Zdumiałem się, słysząc pierwszy raz w życiu takie bezczelności. Wpadłem w wielkie zakłopotanie.

7 >> *Chazores ha-szac* (hebr. *Chazarat szeliach cibur*) – fragment liturgii żydowskiej, prowadzący modlitwę powtarza głośno Amidę (Osiemnaście błogosławieństw) po tym, gdy odmówiono ją szeptem.

8 >> Szojchet – rzeźak rytualny, osoba odpowiedzialna w gminie żydowskiej za ubój zgodny z prawem religijnym.

9 >> Jicchok Ewen, *Fun der gut-jidiszer welt*, New York, 1917, s. 245–248.

10 >> Widzący z Lublina – Jakub Icchak Horowic (1745–1815), cadyk, uczeń m.in. Dow Bera z Międzyrzecza i Elimelecha z Leżajska, znany ze zdolności profetycznych. Jeden z pierwszych przywódców chasydzkich, który osiadł w dużym mieście. Wśród jego uczniów znalazło się wielu przyszłych cadyków z obszaru Królestwa Kongresowego.

11 >> Dow Ber z Międzyrzecza (zm. 1772) – często uważany za właściwego następcę Baal Szem Towa, który w jeszcze większym stopniu niż mistrz wpłynął na przyszły kształt chasydyzmu (m.in. za sprawą modelu przywództwa, z którego wykształciła się idea cadykowych dworów). Był faktycznym liderem drugiego i nauczycielem trzeciego pokolenia ruchu.

– Jesteście przecież Żydówką – odezwał się – i dobrze wiecie, że kobieta nie może spać w jednym pokoju z obcym mężczyzną, zwłaszcza gdy sama jest mężatką. Dlatego muszę sobie pójść i znaleźć nocleg w innej karczmie.

– Nie bądź głupcem! – odparła, wybuchając śmiechem. [...] A mówiąc to, zbliżyła się, aby przy mnie usiąść.

Podskoczyłem w pośpiechu i ruszyłem do drzwi, ale gorszycielka chwyciła za klapy mojej kapoty. Zaczęła wzywać parobka, każąc mu ściągnąć ze mnie buty i pozostawić boso pod pretekstem tego, że zjadłem, a nie chcę zapłacić [...]. Wybiegłem więc z karczmy na bosaka, porzucając tobołek z tałesem i tefilin, kilkoma księgami oraz bielizną. Mróz parzył jak ogień, zimno przejmowało. W środku drogi upadłem omdlały. [...] Przebudziłem się w innej karczmie, otoczony przez woźniców, którzy usilnie masowali moje skronie. Znaleźli mnie na wpół zamrożonego, wsadzili na wóz i przywieźli na miejsce.

Arendarz, Żyd o dobrym sercu, podarował mi ubranie i odwiózł mnie do Równego, odległość ośmiu mil. Rebe reb Ber powitał mnie bardzo ciepło, mówiąc: „Tak, tak, młodzieńcze, trzeba znosić katusze, a nie dać się grzechowi. Ale owa bezczelna kobieta dostała już za swoje, dziś w nocy jej karczma doszczętnie spłonęła”.

Cadyk podarował mi wówczas swój stary tałes i parę tefilin, które do tej pory trzymam u siebie i strzegę jak talizmanu. Żegnając się ze mną, odezwał się do mnie tymi słowy:

„Księgi kabały mówią, że studiując rozdział o żonie Putyfara, cadyk jest w stanie zwalczyć grzeszne myśli i uchronić swych ludzi przed występkiem. A ja powiadam tobie, że opowiadając historię, która ci się przytrafiła, będziesz umiał ustrzec, kogo zechcesz lub musisz przed złymi zamysłami i złymi czynami”.

Nagle drzwi się otworzyły i czeladnik krawiecki wpadł do domu studiów, błydy jak ściana z wielkiego przestrawu.

– Pomóż mi się nawrócić, rebe, jestem grzesznikiem! – wykrzyknął.

– Nie zgrzeszyłeś moje dziecko, nie potrzebujesz nawrócenia – odpowiedział cadyk. – Kto chce dobrze czynić, ten otrzyma pomoc Nieba. Będziesz porządnym człowiekiem i zdobędziesz bogactwo, ale pod warunkiem, że nie przekroczysz więcej progu domu krawca.

Tej nocy czeladnik spał na ławie w domu studiów, a spał smacznie, snem niewiniątka.

## ZMARTWYCHWSTANIE NA RYNKU<sup>13</sup>

Tarnogrodzcy Żydzi opowiadają historię, która przydarzyła się w ich mieście rebemu Kopolowi. Wielu przy tym było i na własne oczy oglądało to nadzwyczajne zdarzenie.

W Tarnogrodzie cotygodniowy jarmark zwykł odbywać się we wtorek. Mieszkańcy okolicznych wsi przybywali nań, żeby kupić potrzebne rzeczy. Także reb Kopel w każdy wtorek odwiedzał Tarnogród gwoli zakupów do swojej karczmy.

Pewnego razu, gdy znajdował się na rynku, zauważył nagle wielkie zamieszanie w jednym z zakątków. Ludzie się zbiegali, gorączkowali, dało się słyszeć głośny lament.

Reb Kopel podszedł bliżej i wkrótce dowiedział się, co takiego miało miejsce. Pewna chłopka podeszła do żydowskiego kupca, chcąc coś u niego nabyć. Nie dogadali się co do ceny, zaczęły się targi. Wyglądało na to, że kobieta była chora, gdyż upadła nagle w środku dyskusji i szybko zmarła.

Na rynku zapanował wielki rozgardiasz. Inne chłopki dowodziły, że wspomniany Żyd ją popchnął i że zmarła z powodu upadku. Nastroje rozpalily się, w każdej chwili istniało niebezpieczeństwo wybuchu pogromu.

Wówczas Reb Kopel podszedł nagle do martwej chłopki i zawołał:

– Czego tu tak leżysz, Kaśka!? Wstawaj i idź szybko do domu!

Ku zdziwieniu wszystkich kobieta otworzyła oczy, popatrzyła na zgromadzonych jak na wariatów, wstała i odeszła z rynku.

Powróciwszy do domu, poślizgnęła się i upadła głową na kawałek ostrego żelaza, umierając na miejscu.

W ten sposób święty cadyk rebe Kopel uratował za sprawą siły swej świętości całe miasto Żydów przed niebezpieczeństwem śmierci.

\*\*\*

Cadyk Eleazar z Oświęcimia, niech Pan pomści jego krew, opowiadał:

Pewnego razu, w czwartkowy wieczór roku 649, sieniawski rabin wszedł nagle do domu studiów i odezwał się z troską do zgromadzonych:

– Żydzi, odmawiajcie psalmy, bo właśnie narodził się w Austrii straszny złoczyńca, który jeśli dorośnie, okaże się gorszy niż biblijny Haman. Trzeba prosić Najwyższego, aby zasnął kłęski, zanim wydorosł...

Pięćdziesiąt lat później wynioskowano, że tej nocy przyszedł na świat ów przeklęty pies i zlakniony krwi morderca Hitler, niech starte zostanie jego imię...

Będąc w getcie, rebe Eleazar z Oświęcimia powtórzył tę opowieść, dodając:

– Teraz dostrzegamy potężną siłę jasnych oczu rabina z Sieniawy...

wybrał i przełożył Marek Tuszewicki

12 >> Joma 38b, Awoda Zara 48a, Menachot 29b.

13 >> Menachem Mendel, *Dos lebn un wirkn fun cadik un kodesz der Choze fun Lublin*, cz. 1, New York, 1977, s. 24–25.

14 >> Jecheskiel Szraga Halberstam – najstarszy syn Chaima Halbersztama z Nowego Sącza, cadyk i rabin w Sieniawie nad Sanem, znany ze zbioru responsów talmudycznych *Diwrej Jecheskiel*.

15 >> Eleazar Rosenfeld z Oświęcimia (zm. 1943) – cadyk z dynastii Kamionka (Galicja), rabin w Bochni, Kamionce, gdzie zastąpił ojca, i Oświęcimiu. Od 1936 roku mieszkał w Ziemi Izraela, m.in. w Mea Shearim, ortodoksyjnej dzielnicy Jerozolimy. Do Polski wrócił tuż przed wybuchem II wojny światowej.